

OGNISKO DOMOWE

Gazeta dla kobiet.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 1

CHOJNICE, dnia 12-go października 1924 r.

Nr. 28

Zgoda buduje — niezgoda rujnuje.

„Zgoda buduje, niezgoda rujnuje.“ Tak się dzieje w narodzie, tak w życiu rodziny. Niestety, jakże mało tych rodzin, gdzie zgoda i spokój królują. Swary, kłótnie, sądy, jakże często wśród rodziny spotykamy. A trzeba sobie zdać sprawę, że w tych kłótniach dużo winy kobiety. Prędzej brat z bratem, syn z ojcem przy gospodarce wspólnie i zgodnie pracować mogą, niż dwie kobiety, dwie gospodynie w jednym domu. Bo też to nie łatwe zadanie. W jednym domu, często w jednej izbie, przy jednym kominie praca codzienna drobiazgowa wypada. Trzeba wielkiej cierpliwości, wyrozumiałości i miłości wzajemnej, żeby ją zgodnie wykonać. Trzeba je przede wszystkim ze strony starszej gospodyni, którą młoda najczęściej synowa ma zastąpić, ale już przez pierwsze lata wspólnego pożycia tak ją matka mężowa zrazi, że później życie dla obu staje się ciężkie. Doskonale opisuje to życie Antoszka w opowiadaniu.

Świekry i synowe.

Gdy dziewczynie trafiła się zamąż, najważniejszą rzeczą, o jaką się ludzie troszczą, jest matka pana młodego. Chociażby majątek jego był odpowiedni, nawet większy niż panny i zagospodarowany porządnie, rodzeństwa w domu niewiele, krewni, znajomi, sąsiedzi, odradzają, jeśli wiedzą, że świekra ma nie-dobry charakter.

Oj, bo też niedarmo wyrobiło się przysłowie „Matka mężowa, to głowa węzowa!“ Węza bowiem choć jest łagodnym i nieszkodliwym stworzeniem, stawiają u nas na równi z jadowitą zmiją. A zła świekra potrafi być jadowitą zmiją.

Nic dziwnego, że kobieta, jeśli jest wogóle zła, skąpa, gderliwa dla wszystkich, niechętnie i kwaśno przyjmuje nowoprzybyłą synową, że krzywo na nią patrzy, przeładuje pracą, dobrego słowa nie daje. — A najważniejsza to, że często matka kochająca swe dzieci, a szczególnie ożenionego syna, nienawidzi jego żonę i na każdym kroku zwady z nią szuka, podburza syna na żonę i sprowadza piekło w domu. Nieraz taka kobieta, która chwali się, że syna kocha nad życie, zatrąwa mu każdą chwilę, dręczy siebie — i wszystkich wokół.

Każda matka powinna przecież wiedzieć, że wychowuje dziecko nie dla siebie, lecz dla Boga i społeczeństwa. Nie powinna więc żądać tego, aby syn jej tylko usługiwał, myślał tylko dla niej, żył i pracował tylko dla niej. On bowiem, idąc za przykładem dobrych rodziców, powinien założyć własną rodzinę. Nie znaczy to, aby o matce i ojcu zapomniał. Dobry człowiek znajdzie w sercu miłość dla rodziców. Ale inne jest przywiązanie do matki — inna miłość dla żony i dzieci. — Wszak każda star-

sza kobieta pojąć to powinna, że kiedy jej do pracy braknąć sił zaczyna, musi przyjąć do domu pomocnicę. Inaczej zmarnieje gospodarstwo i ucierpi rodzina. Aby mieć uczciwą i przychylną pomocnicę, trzeba ją sobie umieć zjednać dobrocią i łagodnością. Cóż dopiero, jeżeli się zastanowimy, że w ręku tej pomocnicy jest najdroższy skarb, bo szczęście i spokój syna. Mając to na względzie, każda świekra powinna się starać, by swą synową przygarnąć do siebie jak córkę, otoczyć opieką, służyć jej dobrą radą, wyrozumieć jej błędy, starać się poprawić łagodnością i świecić dobrym przykładem. Tymczasem u nas dzieje się inaczej.

Często matki, skarżąc się na niewdzięczność dzieci, które źle z niemi na stare lata postępują, zapomniły — że one to same w dużej mierze zawiniły, zamiast wzajemnej miłości i ufności wywołały niechęć i nienawiść.

Matka, która na dziesiątą wieś łdzie dojrzeć swej córki w połogu, skoro na synową przyjdzie chwila, dokucza jej, wymyśla, aż nieraz biedaczka musi się kryć po kątach, jakoby nie była ślubną żoną.

Świekra, która już zęby na gospodarstwie zjadła nie chce młodej pokazać, jak się to lub owo robi, a gdy młoda, głupia kobiecina onieśmielona wejściem między obcych jej dotąd ludzi, zrobi co niedokładnie, starsza wyśmiewa się z niej i drwi z nieumiejętności. Taka młoda dziewczyna, poślubiona nieraz w szesnastym roku życia, która dopiero dzieckiem być przestała, nie miała czasu ani sposobności nauczyć się gospodarstwa i walki z ludźmi, jest prawdziwym koźlem ofiarnym całej rodziny. Raz ośmielona przez złośliwą świekrę, staje się pośmiewiskiem wszystkich. Często bęben ledwie gadać umiejący, kpi sobie z bratowej.

Wobec takiego postępowania w młodej rodzinie się skrytość i niechęć do nowej rodziny. Przyszędłszy z najlepszymi chęciami, a wiedząc skąd poszły drwiny otoczenia i niechęć męża, zaczyna wszystkich w domu nienawidzić i stara im się robić zarzuty, płacze po kątach, skarży się przed swoimi, a z tego znów niesnaski powstają.

Zdarzają się, co prawda i dobre świekry, które synowe swoje uważają za córki, a te nawzajem odpłacają się im szczerem przywiązaniem. Postępują tak, jak w piśmie św. Rut, cnotliwa Moabitka, która nawet po zgonie męża nie opuściła ukochanej świekry.

Odprowadziła ją do Palestyny, skąd Noemi była rodem. Tam opiekowała się nią i zarabiała na jej utrzymanie. Dobre serce i przywiązanie do staruszki ocenił bogaty pan licznych włości, pojął Rut za małżonkę, wziął starą, Noemi pod opiekę, bo synowa, opuścić jej nie chciała.

Zrospaczona.

Chodzi dziewczę po ogródku,
Wydeptaną drogą;
Lecz w ogródku pełno smutku,
Bo niema nikogo.

Bez turecki pachnie miło.
Słowik śpiewa w gaju,
Tylko krzyżyk nad mogiłą,
Czerni się na skraju.

Czemuż świecisz, słonko Boże,
Czemu pachniesz, krzaku,
Czemu śpiewasz piosnki boże,
Uprzykrzony ptaku?

Spojrzę w jedną, w drugą stronę,
Serce się rozszoła,
Grządkki moje spustoszone,
A serce wciąż kocha.

Wczora tańczyć mi kazali,
A ja myślę sobie:
Ja tańczę w pięknej sali,
A wietrzyk na groble.

Do północy skoczne tany,
Skoń w różanym wianku;
Do północy gwar pijany,
A płacz do poranku.

Nauczają matka stara,
Że należy wierzyć;
Dobra wiara, słodka wiara,
Ale lepiej nie żyć.

Żal ponoszę do mogiły,
Serca anioł strzeże,
Na cierpienie dość nam siły,
A w szczęście nie wierzę . . .

Opuszczone moje krosna,
I życie się dłuży,
Nowe róże wzbudza wiosna,
Ja nie kończę róży . . .

Złote nici poplątane
W połowie roboty,
Gdzież słoneczko nlewiośniane,
Gdzie mój promień złoty?

Niegościnnosć.

O czwartej z południa młoda kobieta z dzieckiem na ręku zapukała do drzwi wlejskiej chaty. Grzało czerwcowe słońce, kryjąc się za topole i sosny i kobieta zmęczona czekała u drzwi, aż te skrzypnęły, skobel opadł nisko i stanęła w nich niewiasta z posiwiątem włosiem.

„A to ty, Jędrzejowa?”

„Tak, ja, Katarzyno. Muszę iść do plebanji o staję drogi, w upał dziecka brać nie mogę, przepaliłoby głowę, w chałupie niema nikogo; zostawię je u was na godzinkę, rzekła młoda wieśniaczka, wchodząc we drzwi na lewo, prowadzące do dużej izby, pełnej szaf sosnowych i częstochowskich obrazów.”

„Dobrze Jędrzejowo! juści próżna kołyska po mojej Ance, którą państwo wzięli do dworu, włóżcie dziecko w kołyskę.”

„Właśnie zasnął malutki, szepnęła wieśniaczka, ścielec poduszkę synowi, ale ten zbudzony ruchem matki, rozkrzyczał się na całe gardło.”

„Cyt, cyt,” wołała Katarzyna, oglądając się z trwogą na uchylony alkierz, z którego właśnie wybiegł właściciel rozespany, krzycząc na żonę:

„Co, znowu mi dzieciaki sprowadzasz na głowę! Ja kontent, zem swoje oddał do dworu; przez tydzień, dzięki Bogu ugoiły mi się uszy, a ty na nowo muzykę rozpoczynasz. Weźcie, Jędrzejowa, wasze dziecko, zbudziście mnie niepotrzebnie jego krzykiem; człowiek nawet u siebie przespać się nie może.”

Młoda wieśniaczka wyjęła chłopca z kołyski, a spoglądając z wyrzutem na nieludzkiego gospodarza, zdążyła ku drzwiom.

„Przebaczone mi, sąsiadko — szepnęła żona — on się trochę napił, jak się prześpi, będzie załował, lecz teraz niema z nim rady; wstąpicie może do Jakóbowej.”

„Do Jakóbowej? — przerwała kobieta — gdziebym ja tam niosła dziecko tak daleko na upał; wszystkie chałupy o staję drogi, wasza jedna najbliższa — musi zostać w domu.”

I poszła, kołysząc syna na rękę i zachęcając go do zaśnięcia.

We trzy godziny, kiedy ziemia ochłodziła, słońce zachodziło i na plebanji dzwonili na Anioł-Pański, Katarzyna, wróciwszy z roboty w ogrodzie, otworzyła drzwi swej chaty narozcież i siadła na progu, by odetchnąć świeżym powietrzem. Mąż jej Wojciech dobrze już wyspany, wyszedł także przed sień i usiadł na ławie, ale coś nieswój, nie kontent. Czy mu dzień na pijatyka niepokoiła serce, czy może niegościnnosć, co małe dziecko odepchnęła od drzwi chaty? Bądź jak bądź, wsparty na rękę patrzył ponuro w zwierciadło spokojnej, jednostajnie przelewającej się wody blizkiego jeziora, odbijającej promienie zachodzącego słońca. Wreszcie wstał z ławy, wrócił do izby; żona niespokojna za nim patrzyła, a usłyszawszy krzyk nagły, bolesny, wbiegła do chaty, sądząc, że on stamtąd pochodził.

Krzyk jednak był zewnątrz ich chaty, bo wybiegł z sąsiedniego domu, jak piorun wpadł do izby Wojciecha wraz z kobietą, trzymając w ręku opalone ciało nieżywego dziecka.

Kobieta złożyła ciało na stole i padła z załamaniem rękoma jęcząc:

„Nie przyjęliście chłopczyny, zbudziwszy się, poszedł do ognia i stał się jego pastwą.”

Słowa te jak grom uderzył sąsiadów; jęki i rozpacz matki sprowadziły włóścian, robotników, księdza i właściciela wioski.

Zrozumiano rzecz całą; rozpacz jednych, smutne i pochylone czoła drugich zdawały się być chwilą nawiedzenia anioła stróża dzieciątek, który wcielony w poważną i szlachetną postać kapłana, stanął wśród gromady upomnieć się za niemi.

„Dostyc waszego niedbalstwa, zawołał, dostyc już małych dzieci przez niebacznosć i niepamięć wtrącić do grobu: dusze ich są u Boga, ale spalone kości z czarnej ziemi upominać się będą na was. Przestrzegano was, mówiono: nie porzucajcie niemowlęcia w chacie; dziecię jest świętszym skarbem niż robota i kłosa na polu. Przed pójściem po kłosa umieścić je bezpiecznie, zagaścić ogień, zostawcie kogo w izbie, prosicie sąsiadki o opiekę; a jeśli nieludzkość, dodał kapłan, spoglądając na zmartwionego starca, — od drzwi je odpędzi, odłóżcie wasze sprawy do lepszej pory.

Wojciech padł z płaczem na kolana, pleban mówił dalej:

Tyle smutnych przykładów małą wam widać było nauką, i oto Bóg zesłał nowy.”

Pleban widząc klęczących dwóch głównych sprawców tego nieszczęśliwego wypadku kończył uroczyscie:

„A kiedy w tym przykładzie jedno serce cierpi zgryzotę, drugie boleść, niech ogół z niego odniesie

trwały pożytek. Przrzeknijcie wszyscy, jak tu jesteście, że żaden z was pod żadnym pozorem nie zamknie samego dziecka w domu, nie zapewniwszy mu opieki i nie usunąwszy pierwej wszystko, coby mogło zagrażać jego życiu."

"Przrzekamy," odrzekli chórem mężowie i niewiasty, podnosząc schylone głowy i oddychając spokojniej, jakby już każdy z tego wypadku wziął część swoją, jakby to przyrzeczenie było oczekiwaniem rozwiązaniem smutnego zdarzenia.

Plebani przyszedł do Jędrzejowej i położył rękę na jej ramieniu.

"Matko!" rzekł "twoje dziecię już u Ojca w niebiesiach, a jego śmierć przeraziwszy serca tych ludzi, ocali od męczeńskiej śmierci wiele niemowląt... Przyjmij krzyż ten z poddaniem się woli Bożej, odmów modlitwę i wróć spokojnie do domu."

A zwracając się do Wojciecha, dodał:

"Starcze! ostatnie dni twoje spędzasz na pijatyce, która cię wiodła do nierozumnych czynów. Wypadek ten niech poruszy serce twoje do żalu i poprawy. Każda śmierć człowieka jak błyskawica otwiera niebo i pokazuje Boga. Spójrzij ku Niemu przez śmierć tego dziecka i przybliż się ze skrucą."

A teraz wszyscy pomódlcie się za duszę niemowlęcia, dodał, zwracając się do gromady.

Katarzyna wyniosła z alkierza święconą wodę i dwie zapalone lampki postawiła na ziemi, poświęconą gromnicę podano matce.

Klękali na ziemi wokoła dziecińcy, złożonej na stole, której kapłan włożył w rączkę obrazek Matki Najświętszej.

I zabrzmiała w izbie Wojciecha modlitwa za umarłych, a o ściany jej odbił się śpiew:

"Święty, święty, święty!"

Co powinna robić kobieta, aby się nie starzeć?

Galerja sześciu pięknych młodych — starych kobiet.

"Mając lat 50, dopiero naprawdę żyć zaczęłam" — tak oświadczyła p. Gelzer, pierwsza tancerka moskiewskiej opery; tak samo mówi popularna śpiewaczka paryska Mistinguette, która swoje nogi ubezpieczyła na sumę milion dolarów; to samo oświadcza tancerka berlińska Pereboszińska. Rosjanka; tego samego zdania jest księżna Rutland w Londynie i takiej samej opinii hołduje wreszcie najpiękniejsza dama z nowojorskiego towarzystwa, pani Herriman.

Panna Gelzer ma obecnie lat 75 i wciąż jest pierwszą tancerką moskiewskiej opery. Była cztery razy zamężną, a jej mąż pierwszy był jej partnerem w tańcach, podczas gdy obecny jej małżonek jest pierwszym skrzypkiem w teatrze. Wygląda ona tak czarująca, connajwyżej 30-letnia kobieta, posiada piękne, dobrze przyplegnowane rączki i wielkie bure oczy. Włosy ma czarne jak heban, farbowane wprawdzie, ale nie rażąco.

Mistinguette ma już syna, liczącego lat 25. Mimo to, jest ona ulubienicą całego Paryża. Ko ją widzi w roli dziewczęcia na scenie, mógłby przysiąc, że nie ma ona więcej nad lat 18. Znawcy Paryża twierdzą, że jeżeli Mistinguette istotnie zacznie się starzeć, to cały Paryż wdzieje żalobę i płakać będzie gorzkimi łzami. No... ale to się nigdy nie stanie!

Pereboszińska ma lat 70. Uczy ona w Berlinie córki emigrantów rosyjskich sztuki tańca. Wogóle trudno się zorientować, ile ta kobieta ma lat, w najgorszym razie można by ją ocenić na lat 50.

Księżna Rutland uchodziła w swoim czasie za najpiękniejszą kobietę w Anglii. Powiadają, że była ona o wiele piękniejszą, aniżeli jej córka, lady Diana Manners, która niedawno występowała na scenie nowojorskiej w roli Dziewicy Marji. Jest ona babką czternastu wnuków, a mimo to nie wygląda starzej nad lat 40. Rysuje ona pilnie i maluje. Jej nos jest dzisiaj jeszcze sławny z powodu piękności jego linii.

Także pani Herriman jest jedna z najbardziej znanych postaci w nowojorskich kołach towarzyskich. Mimo siwych włosów, mimo, iż posiada już wnuki, pozostała ona jeszcze młodą kobietą.

A zatem mamy galerję sześciu kobiet z całkiem różnych towarzyskich sfer, a każda z nich ma ponad lat 50. Cztery oddają się jeszcze dzisiaj swemu zawodowi, piąta należy do najwyższej artystokracji angielskiej, a szóstą reprezentuje młodą arystokrację pieniężną Stanów Zjednoczonych. I wszystkie one oświadczają, że kobieta, która prowadzi normalne życie, nie potrzebuje się czuć starą, mając lat 50.

Na pytanie, co kobiety mają czynić, aby długo zachować młodość, wszystkie one — rzecz charakterystyczna — dały prawie jednobrzmiące odpowiedzi. Rady ich brzmią jak następuje:

Przedewszystkiem normalny sposób życia, praca i rozrywka naprzemian. Następnie staranny wybór potraw bez stosowania jakiegokolwiek diety przymusowej. Codziennie ranno kąpiel, a przed kąpielą trochę ćwiczeń fizycznych. Pani Gelzer i Pereboszińska zalecają ćwiczenia taneczne, bardzo różniące się jednak od zwykłych metod gimnastyki szwedzkiej. Ćwiczenia zbyt męczące nie są zalecane. Twarzy nie powinno się myć nigdy wodą z mydłem, lecz dobrym kremem, który należy wcierać aż do piersi. Zalecany jest masaż małymi kawałkami lodu, puder nie szkodzi, nie należy jednak brać go za dużo. Wszystkie te panie odradzają róż i szminkę, a zalecają aby nie wstawać rano z łóżka zbyt późno. Właściwą porą wstawania jest godzina wpół do dziewiątej, a po dziewiątej już jest za późno. Zaleca się też lekki poranny posiłek.

Urszulka Kochanowska.

Już temu dawno, bardzo dawno, bo lat trzysta z górą, kiedy żyło osobliwe dziecię, mała Urszulka Kochanowska. Rodzice jej mieszkali w ładnej wiosce, Czarnolesie w ziemi sandomierskiej. Byli to bardzo cnotliwi i dostatni ludzie i mieli sześć dorodnych córek. Urszulka była najmłodsza, nie skończyła jeszcze trzech lat. Ojciec Urszulki, Jan Kochanowski, był najslawniejszym poetą swojego czasu; ale co dziwniejsza, że maleńka Urszulka umiała także już mówić do wiersza, i z młodego jej serduszka płynęły zgrabne wierszyki, jak słowikowe piękne śpiewy.

Było to dziecię śliczne, a dobre, jak aniołek, rozkosz całego domu, a największa pociecha i pieśczęta ojca. Z wesołą, uśmiechniętą twarzą, biegła ta dziecina po domu, śpiewając i wyciągając rączki do każdego, kto się zbliżył do niej.

Pewnego razu Jan Kochanowski spodziewał się swego krewnego i przyjaciela. Długo mu było czekać w domu, więc wyszedł na jego spotkanie. Zabiegła mu drogę Urszulka:

— Chodźcie ze mną na łąkę, ojcze narwę kwiatków dla naszego gościa.

— A czy ty wiesz, moja szczebiotko, kto do nas przyjedzie? — zapytał ją ojciec.

— A wiem odpowiedziała Urszulka i zaśpiewała sama do siebie:

"Przyjedzie tu rycerz,

Ojcu, matce drogi,
A ja te kwiateczki
Rzucę mu pod nogi.

Kochanowski uściskał i ucałował rozkoszną córeczkę i zapytał się:

— A cóż mu powiesz, gdy nadejdzie?

— Zaśpiewam mu — opowiedziała Urszulka.
I stanawszy przed ojcem, ujęła się rączką pod bok, główkę przechyliła, tupnęła nóżką, jak parobczak w tańcu, i takie powiedziała wierszyki:

Nie znałeś Urszulki,
A ona cię kocha,
Poznałeś ją teraz,
Pokochajże trocha.

— A za cóż ty go kochasz? — zapytał ojciec.
Urszulka zadumała się chwilę, a potem odparła:

„Tak Pan Bóg przykazał,
Czy tego nie wiecie:
Że, kto kocha ojca,
Tego kocha dziecię“.

Zadziwiony i uradowany roztropnością dziecicy swego, Kochanowski zawołał:

— Chodź, słowiczku mój, powtórzyć matce wierszyki.

— O! już zapomniałam — rzeknie Urszulka — ale tu są inne — dodała, palcem wskazując na główkę — to je wam powiem później.

Pewnego razu przyjechał do Czarnolesia Jan Zamojski, wielki hetman i kanclerz, przyjaciel Batorego i pierwsza w kraju po królu osoba.

Po serdecznych przywitaniach i rozmowie, prosił hetman Kochanowskiego, aby mu dzieci swoje pokazał. Matka namawiała Urszulkę, aby sama poszła powitać jakim ładnym wierszykiem dostojnego gościa, i opowiadała jej różne rzeczy: jaki to pan możny i bogaty, jakie ma śliczne zamki i pałace, drogie suknie i klejnoty, żonę-księżniczkę, króla przyjaciela, jaki to wielki wojownik, a jaki dobry, jak dzieci kocha, lecz sam ich nie ma, a pragnie bardzo, by mu Bóg dał dziecię, a osobiwie syna. Urszulka, jakby tego wszystkiego nie słuchała, obiecała być grzeczną i dać buzi panu hetmanowi. Wzięła ją potem pani Kochanowska za rączkę i przyprowadziła przed Zamojskiego.

Kiedy ją hetman ujrzał, wyciągnął do niej rękę i zawołał:

— A czemuż mi prędzej nie pokazaliście tego aniolka?

Wziął Urszulkę na kolana i pieścił się z nią czule. Ona mu w oczy patrzyła, oglądała jego drogie suknie, dotykała się drobną rączką pierścieni i klejnotów, jakie Zamojski miał na sobie; a gdy się jej zapytał, czy to piękne, odpowiedziała:

„Piękne, cudnie i bogato,
Jak u nikogo w świecie;
Ale, gdybyć Bóg dał dziecię,
Dałbyś wszystko za to“.

Hetman zadumał się i zapytał: „Któż cię tych wierszy nauczył?“

— Nikt odpowie Urszulka — ja sama z siebie umiem takie wierszyki.

Zadziwiony Zamojski ścisnął i całował cudowną dziecinę i mówił: „Ja nie będę szukał innych dzieci, jeno będę miał sobie Urszulkę; daruję twemu ojcu wszystkie te śliczności, a ciebie wezmę do Krakowa. Już moja Urszulka, już moja!“ — zawołał i otulał ją w poleć aksamiitnej ferezy, że tylko jej śliczną twarzyczkę było widać, otoczoną sobolami.

Ale Urszulka, wrywając się, mówiła:

„Nie, ja dziewczyna,
Tobie trzeba syna.“

Mnie weźmie kto inny,
Aniołek niewinny.
Ja poproszę Boskiej Matki,
Dla ciebie o zdrowe dziatki.“

Rozrzewniony hetman, ucałowawszy dobrą dziecinę, oddał ją matce z życzeniem, by ją Bóg zdrowo zachował.

Powojenny kryzys małżeński.

Znany poeta francuski, Henryk Bordeaux, zabrał głos w piśmie „Renaissance“ w sprawie obecnego kryzysu małżeństw, jaki ostro występuje prawie we wszystkich krajach:

„Pięć lat wojny nauczyło kobiety, że mogą żyć bez pomocy mężczyzn. Nie chcą już mieć pana i władcy, ale przyjaciela, któryby je traktował jak równe istoty. Widzą małość mężczyzny, który w małżeństwie szuka tylko pieniędzy.“

„Obecnie kobiety, zaprzestawszy polowania na mężów, rozpoczęły walkę o stanowiska własne.“

Są one zdecydowane i praktyczne. Jest coś wzniosłego w ich gorliwości do pracy, w ich dążeniu do materialnej niezależności, ażeby mogły następnie wybrać męża według swego serca.“

Rezultat tego, jak sądzi Bordeaux, nie będzie zły.

„Postęp ludzkości — mówi dalej — tworzył się zawsze przez nieśmiałe nowatorstwa. Obecny kryzys małżeński ma ścisły związek z palącymi kwestjami wychowania, pracy, liczby urodzin itd. Kryzys skończy się, gdy obecne trudne warunki się poprawią. Jesteś my w okresie odbudowy. Dzisiejsza młodzież musi z ciężkim trudem borykować się z trudnościami, które wojna w moralnym życiu nagromadziła“

Figliki.

Pani Nowobogacka używa obcych wyrazów...

Pani Nowobogacka ze specjalnym upodobaniem używa wyrazów obcego pochodzenia, nie zawsze jednak we właściwym znaczeniu.

Jeden z moich znajomych miał z panią Nowobogacką następującą rozmowę:

— Ach! jak pan się zmienił na „inwentarz“!

— O!... czyżby?...

— No wie pan — ja panu mówię takie „dezer“, a pan na to zupełnie nie „araguje“.

— Hm... doprawdy? A gdzież pani spędziła lato?

„Maturalnie“ nad morzem. Towarzystwo tam było ogromnie „dystylowane“, ulice wykładane „betowenem“, kąpałam się w morzu i używałam „chiromancji“.

— Chiromancji?

— No wie pan takie polewanie zimną wodą... No chodźmy dalej... jaki tłum... niechże mi pan „toleruje“ drogę... Wybiera się pan do teatru... Byliśmy wczoraj... Grał doskonały artysta „gramatyczny“, oklaskiwali go poprostu „hermetycznie“... Tylko było strasznie gorąco, tak że dostałam silnej „Margaryny“ i byłam przez to „zirygowana“...

— Pani daruje, że ją pożegniam... Niestety, nie mam czasu.

— Ale pan przyjdzie do mnie w czwartek na „Fiksa“? Będzie sama „Jelita“.

Redaktor odpowiedzialny: Czesław Nowakowski
Drukiem i nakładem Drukarni „Dziennika Pomorskiego“
w Chojnicach.